Nr 269. Kraków, Czwartek 16 Czerwca 1910. Rok XXIX

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	28	14	7	2 kor. 60 h
z dwurazową	38	19	9 kor. 50 h	3 kor. 20 h
W Państwie Niemieckiem	36	18	9 koron	3
W innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. pozt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kiliańskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Nowy rozdźwięk w Kole polskiem.

Wczorajsze obrady w Kole polskiem nad petycyą miast Krakowa i Lwowa o włączenie ich do szeregu miast w Austryi, w których mają być otwarte składnice mięsa, importowanego z Rumunii, odsłoniły przykry fakt nowego rozdźwięku wśród naszej delegacyi na tle sprzeczności interesów ekonomicznych. Pokazało się przy tem, że czynnikiem, rozdźwięk ten wywołującym, są posłowie agrarnego znaku, który zapoznając obecny faktyczny stan ekonomiczny kraju, na pierwszy plan wysuwają mylnie, bo jednostronnie pojęte interesy rolniczej ludności.

Żądanie, z którem wczoraj wystąpiła przed forum Koła deputacya miast Krakowa i Lwowa, jest najzupełniej słuszne i uzasadnione. Drożyzna środków spożywczych w większych miastach Galicyi, zwłaszcza mięsa, doszła już do tego stopnia, że stała się wprost katastrofą dla ludności miejskiej, gdyż uniemożliwia jej racyonalne odżywianie się. Statystyka produkcyi rolniczej oraz handlu jej produktami, wykazuje, że rolnictwo krajowe z jednej strony w obecnym swoim stanie nie może już zaspokajać całej konsumcyi w kraju, a z drugiej nie okazuje do tego nawet dobrej woli i chęci. Produkcya zboża chlebowego jest u nas, mimo żyzności ziemi, tak niską, iż nie dostarcza nawet tej ilości chleba na każdego mieszkańca, którą w innych krajach Europy uważa się za minimum zapotrzebowania. Tak samo niekorzystnie przedstawia się stan hodowli bydła i nierogacizny.

Według ostatniego obliczenia było w Galicyi około 2,800.000 sztuk bydła rogatego, a więc około 35 sztuk na 100 mieszkańców — natomiast w całych Austro-Węgrzech 38 sztuk na tę liczbę mieszkańców, w Niemczech 32 sztuki, we Francyi 36, w Szwajcaryi blisko 50, w Anglii niespełna 30 — pomijając już kraje słabo zaludnione. Pragnąc atoli z cyfr tych wysnuć odpowiednie wnioski, trzeba wziąć w rachubę i tę okoliczność, że przeciętna żywa waga bydła na Zachodzie jest znacznie większa, niż w Galicyi, że gdyby tę różnicę uwzględniono, przypadłoby na 100 mieszkańców u nas może nawet daleko mniej bydła rzeźnego i mięsa, niż z własnej produkcyi posiada... Anglia. Tymczasem kraj ten ma zupełnie otwarte granice dla bydła ze swoich kolonij i rzeczywiście też importuje z nich mięso w kolosalnych ilościach, a także Niemcy wydają na mięso zagraniczne setki milionów rocznie.

Znacznie niekorzystniej jeszcze przedstawia się sytuacya w Galicyi co do hodowli i produkcyi nierogacizny i owiec. Podczas gdy we całej monarchii austro-węgierskiej przypada na 100 mieszkańców w przybliżeniu 30 sztuk nierogacizny, a przeszło 35 sztuk owiec i kóz, w Niemczech również blisko 30 sztuk nierogacizny (z własnej hodowli) i około 20 sztuk owiec i kóz, nawet we Francyi 20 sztuk nierogacizny i przeszło 30 owiec — wykazuje statystyka w Galicyi na 100 mieszkańców zaledwie 15 do 16 sztuk nierogacizny, a owiec jeszcze mniej. Ponieważ zaś w Niemczech nawet wyższa znacznie ilość tych dwóch gatunków zwierząt mięsnych na pokrycie wewnętrznej konsumcyi nie wystarcza, więc jakże wystarczyć może mniejsza stosunkowo wydajność produkcyi galicyjskiej na zaspokojenie konsumcyi ośmiomilionowej ludności kraju?

Wobec bardzo niskiego jeszcze „Standart of life" w naszym kraju, wobec faktu, że jego ludność robotnicza i włościańska mało niestety jeszcze spożywa mięsa, produkcya galicyjska wystarczałaby może, gdyby nie istniał wielki eksport bydła i nierogacizny po za granice kraju. Eksport ten zabiera z kraju nietylko wielką ilość, lecz także najlepsze sztuki bydła rzeźniczego i on to głównie sprawia, że ceny mięsa stale się u nas podnoszą. Tymczasem nasze sfery agrarne wcale nie uwzględniają tej niekorzystnej dla konsumentów okoliczności, lecz dążą do coraz sprężystszej organizacyi eksportu, zużywając w tym celu nawet subwencye państwowe. Czynią to one jedynie dla osiągnięcia jeszcze wyższych cen za swoje bydło i nierogaciznę. Jeżeli zaś wskazują na to, że w miastach pozakrajowych ceny mięsa są nieraz wyższe, że przeto u nas nie może być jeszcze mowy o drożyźnie tego środka spożywczego, to zapominają, o ile niższy jest ogólny u nas stopień zamożności, niż zagranicą, o ile mniej ludność miejska Galicyi na swoje potrzeby wydawać może.

Zamiast dążyć do osiągnięcia większych zysków ze swej produkcyi bydła drogą sztucznie podnoszonego eksportu, mogłoby i powinnoby rolnictwo krajowe starać się drogą zwiększenia produkcyi, która ogromnie jeszcze u nas podnieść by się mogła.

Cyfry powyższe wykazują dowodnie, że ludność miejska w Galicyi ma najzupełniejsze prawo domagać się otwarcia granic dla mięsa zagranicznego i to w znacznie większej mierze, niż czyni to dziś na podstawie traktatu zawartego z Rumunią. To, o co teraz walczy, o co dopominała się wysłana do Wiednia deputacya, jest w porównaniu do ogólnego niedoboru mięsa, ustępstwem tak drobnem, tak znikomem, że będzie niewielką tylko ulgą dla konsumentów, a produkcyi krajowej absolutnie odczuć się nie da.

Jeżeli zaś reprezentanci kół agrarnych w Kole nawet wobec tak drobnego ustępstwa zacięty stawiają opór, jeżeli narażają na szwank całą solidarność naszej reprezentacyi w Wiedniu, to jest to ekonomiczny egoizm, dowodzący zarazem, jak słabem jest w tych kołach poczucie społecznego obowiązku wobec całego kraju i całej jego ludności.

Usprawiedliwićby można ich stanowisko, gdyby rolnictwo galicyjskie stało już u kresu swej wydajności, gdyby wobec tego przez konkurencyę zagrożone było w podstawach swej egzystencyi. Ale tak nie jest! Produkcya rolnicza Galicyi ogromnie jeszcze rozwinąć się może i powinna, jeśli tylko nasi agraryusze zdobędą się na dobrą do tego wolę i należyty nakład pracy i nauki. Czy atoli jest to objawem dążności w tym kierunku, jeśli na przeszło 5 tysięcy dóbr tabularnych w Galicyi wśród 100 uczniów Akademii rolniczej w Dublanach zaledwie 36 pochodzi z Galicyi, jeśli na sześć milionów ludności rolniczej w kraju szkoły rolnicze średnie i niższe w Czernichowie, Dublanach, Bereżnicy, Horodence, Jagielnicy, Kobiernicy i Miłocince liczą razem zaledwie... dwustu pięćdziesięciu uczniów!

I wobec takiego stanu rzeczy posłowie agrarni mają odwagę zwalczać namiętnie nawet drobne ulgi dla konsumentów w miastach, którzy i tak ponoszą już największe ciężary podatkowe na rzecz państwa i kraju. Cóż zaś powiedzieć o tych posłach, wybranych z miast, którzy, jak pp. Moysa (Buczacz-Zaleszczyki), Skarbek (Sambor-Gródek) i Starzyński (Żółkiew-Rawa), głosowali przeciwko żywotnym interesom własnych swoich wyborców?

Z zaboru pruskiego.

(Koło polskie, a lista cywilna. — Nieobecność posłów. — Samowola ks. Jażdżewskiego. — Głosy prasy. — P. Turno. — Poświęcenie zamku cesarskiego.)

Oświadczenie się obecnego prezesa Koła polskiego w Sejmie pruskim, ks. prałata Jażdżewskiego, za podwyższeniem listy cywilnej cesarza Wilhelma II, wywarło nietylko poza granicami zaboru pruskiego, lecz także w ogromnej większości polskiej ludności tego zaboru przykre, nawet przygnębiające wrażenie. Wynika to jasno z głosów całej tamtejszej polskiej prasy ludowej, która ostro potępia ten nowy wybryk ugodowości polskiej. Nawet ludowe pisma posła Napieralskiego na Śląsku nie mają odwagi pochwalić tego kroku Koła, więc starają się go uniewinnić i to w ten sposób: Koło jedynie w tym celu głosowało za podwyższeniem listy cywilnej, ażeby potem robotnicy tem energiczniej upominać się mogli także o podwyższenie swoich zarobków. Co do nas, to wątpimy, czy politycznie już bardzo uświadomiony lud polski na Śląsku, da się przekonać takim argumentem i obawiamy się, że krok ten Koła przysporzy tylko zwolenników tamtejszej socyalnej demokracyi, której organ polski już wyzyskuje tę sprawę na wszelki możliwy sposób. W Poznaniu tylko trzy pisma polskie bronią ks. Jażdżewskiego i jego deklaracyi, organa nowo utworzonej konserwatywnej organizacyi politycznej, mianowicie „Dziennik Poznański", „Wielkopolanin" i „Goniec Wielkopolski". — W pierwszym z nich zabrał znów głos pan Turno z Objezierza, który przed kilku laty skompromitował się wydaniem ugodowej broszury; i tym razem kruszy on kopie w obronie cesarskiej listy cywilnej, nie pojmując widocznie, do jakiego stopnia niemożliwą swoją naiwnością polityczną sam się ośmiesza.

Lecz sprawa ta ma jeszcze drugą niemniej smutną stronę, kompromitującą w najwyższy sposób całe obecne sejmowe Koło polskie w Berlinie. Pokazało się ponownie, że większość jego członków, mimo pobierania dyet — nie przebywa w Berlinie i w obradach sejmowych udziału nie bierze, jakkolwiek tam co chwilę zachodzi potrzeba obrony interesów polskich. Na owem posiedzeniu Sejmu pruskiego, na którem miała zapaść decyzya co do podwyższenia listy cywilnej, obecnych było z 15 członków Koła tylko czterech. Z tych na posiedzeniu Koła dwóch oświadczyło się za głosowaniem w duchu proponowanym przez ks. Jażdżewskiego, a dwóch przeciwko temu. Wówczas ks. Jażdżewski, jako prezes, rozstrzygnął sprawę — na korzyść listy cywilnej. Zachodzi teraz pytanie, czy ks. Jażdżewski zwołał na tę naradę Koła wszystkich posłów, przebywających w domu, co było jego obowiązkiem, czy też zaniedbał tego, ażeby przypadkowo nie zapadła decyzya przeciwna jego ugodowemu zamiarowi. To atoli bynajmniej nie uniewinnia nieobecności jedenastu posłów i słusznie też zupełnie tamtejsza prasa ludowa pyta ich dzisiaj, czy w ten sposób godzi się wykonywać powierzony sobie przez społeczeństwo mandat obrony interesów narodowych? Biedny lud polski dla wyboru posłów polskich nieraz naraża się na prześladowanie i straty materyalne, a tymczasem jego obrońcy zamiast stać na straży dobra narodu, spokojnie siedzą w domu.

Co zaś najbardziej w tej sprawie upokarzające, to fakt, że ks. Jażdżewski wprost się narzucił rządowi z tą lojalną ofiarnością Koła. — Gdy bowiem kanclerz Bethmann-Hollweg przed formalnem wniesieniem projektu rządowego zaprosił na poufną konferencyę prezesów poszczególnych stronnictw, ostentacyjnie pominął nietylko socyalistów, lecz także Koło polskie. Widocznie uważał za niewłaściwe zwracać się z tą propozycyą do przedstawicielstwa ludności polskiej — albo też chciał przez to pokazać, że mu na głosach posłów polskich wcale nie zależy. Z jakiem więc uczuciem ministrowie pruscy spoglądać musieli na tę garstkę parlamentarzystów polskich, narzucających się rządowi ze swoim lojalizmem, — tłómaczyć nie chcemy.

Niedawno, gdy w komisyi budżetowej Sejmu pruskiego interpelowano rząd, dlaczego nie wywłaszcza Polaków, minister rolnictwa dał, jak wiadomo, odpowiedź wymijającą, zaznaczył jednakże, że nadzieja, iż już samo istnienie ustawy ekspropryacyjnej skłoni do uległości i potulności Polaków, zawiodła. Otóż twierdzenie to było tylko w części trafne — bo krok ks. Jażdżewskiego, i wspomniana na wstępie enuncyacya p. Turny z Objezierza, dowodzą czegoś zupełnie przeciwnego. Szczęście tylko, że strach ten ogarnął jedynie niewielkie koło ziemian, które już przedtem dopraszało się łaski rządu. Ubolewać jedynie należy, że właśnie „Dziennik Poznański", który przez tyle lat strzegł godności narodowej społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, obecnie zupełnie oddał się na usługi tej grupy.

Coraz większe też wobec tego zaciekawienie, jakie stanowisko zajmą ci panowie wobec uroczystości poświęcenia zamku cesarskiego w Poznaniu, które odbędzie się albo w sierpniu, albo we wrześniu r. b. Rząd zamierza podobno nadać tej uroczystości charakter wielkiej demonstracyi niemieckiej, aby wskazać, że Poznań jest i musi pozostać na zawsze integralną częścią państwa Hohenzollernów. — Czy więc p. Turno i ks. Jażdżewski gotowi i do tej uroczystości zastosować swój lojalizm pruski!

Zamach na Vareszanina.

(Tel. „N. Reformy".)

Sarajewo, 16 czerwca.

Zeraicz miał obecnie zdawać egzamin. Dnia 6 czerwca, jak się obecnie okazało, otrzymał od rządu krajowego w Bośni subwencyi 60 kor. na zapłacenie taksy egzaminacyjnej. Część bowiem studentów bośniackich, którzy uczęszczają na uniwersytet w Zagrzebiu, otrzymuje od rządu krajowego albo stałe stypendya, albo subwencye na zapłacenie taks. Zeraicz właśnie z początkiem czerwca podał się o taką subwencyę, którą też otrzymał; ponad to dostał on bilet wolnej jazdy z Zagrzebia do Sarajewa i Mostaru, gdzie bawił podczas pobytu cesarza. W każdym razie policya musiała wydać o nim korzystną opinię, gdyż przed udzieleniem subwencyi władze żądają zazwyczaj od policyi informacyj o petencie.

Mimo to sądzą tutaj, że Zeraicz miał wspólników i należał widocznie do spisku. Powszechnie wyrażają tu mniemanie, że zamach ten miał być wykonany właściwie w czasie pobytu cesarza.

Arcybiskup Stadler twierdzi, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż zamach miał być wykonany na cesarza i tylko z powodu nadzwyczajnych środków ostrożności, został udaremniony.

W tutejszych kołach chorwackich twierdzą, że Zagrzeb jest od wielu lat siedzibą propagandy serbskiej, w której biorą udział przeważnie studenci. Kierownictwo tej propagandy znajduje się w Belgradzie, skąd też nadsyłają subwencye. Wuj Zeraicza jest lekarzem i mieszka stale w Serbii. Prokuratorya w Serajewie i Zagrzebiu prowadzi śledztwo w tym kierunku, czy Zeraicz bywał w ostatnich czasach często w Belgradzie i wogóle w Serbii.

Kilka dni przed przybyciem cesarza aresztowano w Serajewie jakiegoś młodego człowieka, jako znanego anarchistę Caricza, o którego wyjeździe do Bośni policya paryska zawiadomiła policyę serajewską. Później okazało się, że aresztowany nie jest wcale tym poszukiwanym anarchistą, którego też w Serajewie rzeczywiście nie było. Obecnie więc przypuszczają, że aresztowanym jako Caricz młodzieńcem był właśnie Zeraicz.

Zeraicz miał z początku zamiar wykonać zamach na generała Vareszanina podczas posiedzenia Sejmu w sali obrad. Nie mógł jednak wejść do gmachu, ponieważ nie miał karty wstępu. Zeraicz próbował kilkakrotnie dostać się do środka ratusza, ale mu się to nie udało. Poszedł więc na most i tam czekał na generała Vareszanina. Gdy gen. Vareszanin oglądał potem zwłoki Zeraicza zawołał: „Zdaje mi się, że go znam. Był u mnie niedawno z jakąś prośbą".

Generał Vareszanin opowiada o zamachu:

Jest prawdziwym cudem, że nie zginąłem na miejscu. Jedna kula przeleciała mi tuż koło twarzy, inne zaś ponad głową, a część kul utkwiła w powozie.

Na szczęście — mówił generał — z powodu deszczu powóz był częściowo nakryty, w przeciwnym bowiem razie jedna z kul byłaby mnie z pewnością trafiła. Zresztą zamach ten nie był skierowany właściwie przeciw mej osobie, tylko był on aktem anarchistycznym. Zamach ten miał być wykonany w czasie pobytu cesarza.

Żona generała Vareszanina jest jeszcze ciągle ogromnie zdenerwowana i obawia się ponownego zamachu na męża.

Jednym z pierwszych, którzy przybyli do konaku z gratulacyami, był arcybiskup Stadler, z którym generał nadzwyczaj serdecznie uścisnął się i ucałował.

Adjutant przyboczny generała major Heller opisuje zamach nieco odmiennie: Twierdzi on, że Zeraicz stał na środku mostu i pierwsze strzały dał z przodu do powozu; później dopiero, gdy powóz go minął, pobiegł za nim i strzelał z tyłu.

Gdy padły dwa pierwsze strzały, zawołał generał do woźnicy:

— Zatrzymajcie się, to zamach!

Major Heller chciał wyskoczyć z powozu, woźnica jednak nie usłuchał rozkazu i jechał dalej nadzwyczaj szybko, co również przyczyniło się do udaremnienia zamachu.

W tutejszych kołach poselskich bez różnicy stronnictw i wyznań, panuje z powodu zamachu ogólne oburzenie. Zarówno Chorwaci, jak muzułmanie, oświadczają, że nie należy z zamachu jakiegoś szaleńca wysnuwać wniosków przeciw tej lub owej narodowości lub wyznaniu. Również Serbowie wypierają się wszelkiej wspólności ze sprawcą zamachu. Powszechnie żalą się tu na wadliwe urządzenie policyi, zwłaszcza na brak tajnej policyi.

Jednem z pierwszych następstw zamachu będzie więc gruntowna reorganizacya tutejszej policyi.

Sarajewo, 16 czerwca.

Przy Zeraiczu znaleziono różne notatki, z których wynika, że utrzymywał on stosunki z anarchistami.

STANISŁAW POREBSKI.

„Być, albo nie być".

Henryk Rawski wyszukał kawałek irchowej skórki i czyścił swój platynowy sygnet. Do godziny, którą mu pani Ewa wyznaczyła, miał jeszcze wolnych kilka kwandransów, traktował więc sprawy swej toalety z pieczołowitą drobiazgowością, gdyż pani Ewa, zdaniem jego, należała do tych kobiet z dwóch wielkich grup, na jakie je dzielił, które były warte tego.

Następnie przemył oczy, używając do tego „Eau de Portugal" i przetarł je mocno ostrym kawałkiem wełny. Twierdził, że takie troszkę zamglone, załzawione oczy, z policzkami jakby gorączkowo zaczerwionemi, robią zajmujące wrażenie.

Ktoś zapukał. Rawski instynktownym ruchem powywracał kilka stojących na sybaryckiej toalecie fotografij twarzami na dół. Ale okazało się, że to był tylko służący, który przyniósł właśnie wyjęte z waty, wychuchane lakierki.

Fotografie stanęły więc znowu na podpórkach. Przejrzał je przelotnie i pomyślał, że są one dla niego tem, czem dla literata n. p. ekslibrysy wydanych książek.

Było ich coś sześć, czy ośm, wszystkie zdradzające rasę i gust rafinowany. Niektóre, już nieco przyblakłe, świadczyły, że pochodzą z lat dawniejszych. Rawski podniósł na chwilę złote oczy na jednę z nich i spuścił je znowu na swoje emaliowane paznokcie o formach migdała, któremi się w tej chwili zajmował. Myśl jednak uwięzła na chwilę przy zaczepionej oczami kobiecie.

Była typem nieprzeciętnym. Nagi, klasyczny w kształtach biust, otulony w puszyste jakieś futrzane boa, byłby Sacher Masocha z pewnością przyprawił o szaleństwo. Z nad futra wyglądała twarz nieugięta, o rysunku rzymskim, twarz niedosiężona. A jednak na dnie tego kielicha były do odszukania pewne rysy przesłodkiej kobiecości. Kryły się one dyskretnie w kącikach ust i oczu.

— Ona była dla mnie stanowczo kropką — filozofować zaczął Rawski.

Lubił filozofować. Uważał, że mając 15 tysięcy koron rocznego dochodu może sobie na to pozwolić. Był nawet zdania, że jest to obowiązkiem ludzi o jego wykształceniu i jego warunkach materyalnych. Nie pojmował wprost, jak można żyć bez tego — bezmyślnie! Rozumowania jego, rzecz naturalna, obracały się koło tego, co mu wypełniało prawie wyłącznie życie, a więc koło kobiety. Tej jednostronności nikt mu jednak nie brał za złe. Lubił zastanawiać się nad typami kobiet, składających rondo jego kochanek; lubił badać te nieuchwytne sprężyny, leżące w skomplikowanym mechaniźmie kokieteryi, które skłaniały jego uwagę ku tej lub z dam; kokieteryi, zaczynającej się od zręcznego ruchu wachlarzem, przeprowadzonej przez pięć oktaw, przez studya uniwersyteckie, przez rozmowy o spójni gustów, przeczuć, dusz, do najbardziej wyrafinowanych ekstaz nad literaturą, sztuką i nad głębią duszy ludzkiej, niezmierzonej i nieobjętej.

Wreszcie w godzinach rozmyślań badał i te nerwowe, bezwiedne sposoby, któremi zdobywał tę lub ową kobietę. Jak one prosto, same nasuwały się na myśl, te wojenne noże, któremi umiał zawsze rozciąć nici, wiążące cel jego przygodnych zamiarów czy to z przywiązaniem, czy z przesądami religijnymi, czy z obowiązkami. Sam sobie wydawał się artystą, a gra jego w takich razach była improwizacyą. Drugi raz oczy podniósł na kobietę o łonie, osłoniętem futrem.

— Świat kobiecy po niej nie ma właściwie chyba już nic do powiedzenia. Ona była najciekawszym problemem w tym moim łańcuchu branek. Ale i ostatnim. Ostatecznie wszystkie one są jednakie! To uznanie, które dawno już zresztą stwierdzono, zdobyłem własnem doświadczeniem, na szczytach własnej mojej myśli. Tem droższe jest mi ono. Wszystkie one są w zasadzie jednakie, różnią się tylko formą i... duszą.

— Duszą? — zapytał sam siebie. — Czy ja nie stworzyłem świetnego parodoksu?...

Trzecie spojrzenie zwróciło jego myśli z dziedzin abstraktu do kobiety w futrze.

Jednego nie mogę jej darować, to tego włoskiego księcia rodem z piekła, który był przedemną. Ona, kobieta z wyżyn, mogła polecieć na furyę tego dyabła nieokrzesanego, niesubtelnego, dlatego tylko, że umiał być bezczelnym!

Uczepił się jej teraz myślą i wspominał czasy oblężenia. Było to największe zadanie, jakiego w życiu dokonał, większe nawet, niż jedyny egzamin prawniczy, który niegdyś złożył na życzenie nieżyjącego już ojca.

W resursie, gdzie się schodzili jego przyjaciele i krewni, nieraz omawiano jego zakusy i nie wróżono mu szczęścia. Bo ci ludzie, którzy znali myśl każdej kobiety z towarzystwa w mieście, uważali ową damę za Annunziową Turris Eburneę. Od czasów owego Włocha, który spadł i znikł jak meteor, nikt nie uzyskał od niej orderu i przywilejów Podwiązki. Niejeden stary i młody żeglarz rozbił się o tę skałę, tak że otaczała ją w końcu głucha cześć kobiety nieosiągniętej. I każdy z tych panów snuł sobie po cichu tragedyę kobiety, która raz tylko upadła i nie mogła sobie tego darować i przeboleć. Zakonne życie, jakie prowadziła, było pokutą za to jedno „zapomnienie".

Na plany Henryka kiwano głowami.

— Szaleniec — słowo, które było ilustracyą tych myśli. On sam po pół roku daremnych wysiłków stracił nadzieję. Zdało mu się, że jest jak kompozytor, który, zrobiwszy pieśń w swej głowie, zaczął improwizować na rozstrojonym fortepianie.

Szedł raz z nią ulicą i mówił o Bourgecie i o braku takiego artysty w naszej literaturze. Niespodziewanie zwrócił się do nich cień człowieka, który szemrał, że świeżo wyszedł ze szpitala po amputacyi prawej ręki i że jest na bruku. Ona sięgnęła po sakiewkę, ale ją wstrzymał.

Poszli dalej, ona jednak nie mogła ukryć zdumienia. Czyn swój wyjaśnił krótko, ściągnąwszy brwi.

— Świat jest dla silnych! Słabi niech giną! Pierwowzorem powinna nam być Sparta, gdzie słabo rozwijające się dzieci wśród skał na żer sępom rzucano.

— Pan jest okrutny — rzekła wzburzona, z bolesnym skurczem w twarzy. — Jest pan z żelaza, bez nerwów, bez czucia, straszny Gdzież kultura w pańskiej zasadzie?

— Kultura trzyma zawsze stronę silnych! — odpowiedział.

W tydzień później otwarła Rawskiemu swe zaciśnięte na piersiach dotąd ramiona On to przypisywał tamtemu zdarzeniu.

W rzeczywistości nie był taki straszny. Wstrząsały i nim dostępne dla nas wszystkich uczucia bólu, krzywdy, litości, żalu. Zrobił to wtedy całkiem bezwiednie, przeczuwając, że to wpłynąć może na bieg wypadków. W dwa tygodnie później ona wyjechała, owa kobieta czterdziestoletnia, poemat ciała kobiecego! Przeżył z nią tylko tydzień rozkoszy. Nie było tego za dużo, została mu więc miłem wspomnieniem. Słuch o niej zaginął. Podobno zamieszkała gdzieś w Medyolanie, gdzie pewnie poświęciła szereg lat wspomnieniom i rozmyślaniom nad swoim drugim upadkiem.

Rawski sięgnął po zegarek. Brakło jeszcze pół godziny. Służący podał mu ubranie. Nie było ono czarne, bo nie pierwszy raz szedł do pani Ewy. Najulubieńsze ze swych ubrań wkładał.

Zdaniem jego, ubranie mężczyzny powinno zaledwie „szeptać". Nie powinno za wiele mówić, ale biada, jeśli krzyczy. „Szemranie" to objawiało się w kolorze i deseniu nie przykrym i nie wyraźnym, miłym jednak dla oka. — Krój świetny zdradzał rękę krawca-artysty, każdy zaś fałd dobrze ułożony i zaprasowany — dbałość i staranie.

— Stanowczo po tamtej — pani Ewa nie jest żadnym „problemem". (C. d. n.)

Znaleziono również wiele cytatów z dzieł Heinego, Goethego i innych pisarzów niemieckich; największą uwagę zwróciło to, że znaleziono przy nim 120 koron, co stoi w sprzeczności z jego opowiadaniem, iż zawsze znajdował się w przykrych stosunkach finansowych.

Z Zagrzebia wyjechał Zeraicz dopiero przed kilku tygodniami, zabrawszy ze sobą wszystkie swoje rzeczy. W mieszkaniu jego znaleziono flaszeczki z arszenikiem i innemi truciznami, a także wielki rysunek, przedstawiający dyabła z knutem w ręku, na czerwonem tle. — Cały obraz ujęty jest w czarną obwódkę.

Wielki Kraków a kongres mieszkaniowy w Wiedniu.

I.

Jakkolwiek dzienniki krajowe podały już dość wyczerpujące streszczenia obrad międzynarodowego kongresu mieszkaniowego w Wiedniu, to jednak dodatkowo jeszcze pragnę omówić całokształt kongresu i z przebiegu obrad podnieść te momenta, które dla Wielkiego Krakowa mogą być wskazówką w jego dalszym rozwoju i ukształtowaniu. Wprawdzie był to kongres tylko mieszkaniowy i dotyczył reform w tym tylko dziale, z natury jednak rzeczy sprawa ta łączy się bezpośrednio z zabudowaniem miast, z zastosowaniem środków komunikacyjnych, wogóle sięga tak głęboko w ustrój społeczny miast i wiąże się tak ściśle z ich planem gospodarskim, że nie może być zupełnie oddzielnie traktowaną.

Cały przebieg obrad, pomimo że obracały się w ściśle oznaczonych granicach, t. j. dotyczyły trzech głównych referatów, wykazał, że rozwiązanie kwestyi mieszkaniowej nie da się załatwić wedle jednej generalnej recepty, lecz że wszędzie muszą być brane pod uwagę lokalne stosunki i te dopiero mogą dać wytyczną kierunku, w którym postępować należy. Pomimo tego, że nie znaleziono wspólnego „mianownika" do rozwiązania tej tak trudnej kwestyi, przebieg kongresu był bardzo interesujący, a zebrany do obrad materyał okazał się bardzo obfitym. Wśród członków kongresu, których było zwyż 1000 osób, najwięcej uczestników dała Rzesza niemiecka i ci właściwie nadali ton całemu kongresowi. Było to do przewidzenia, albowiem z wyjątkiem Anglii, w żadnem państwie sprawa reform mieszkaniowych i budowy miast, nie zrobiła tak wielkich postępów, jak w Niemczech. Ta gorączka szukania nowych dróg w rozwoju miast, wytworzyła tam specyalistów i spowodowała cały prawie potop rozmaitych artykułów, rozpraw i cennych dzieł naukowych. Skorzystano też z kongresu wiedeńskiego, aby wysłać szereg fachowców z pomiędzy niemieckich ekonomistów, techników i finansistów etc., przyczem nie brak było praktycznych doradców w osobach burmistrzów i nadburmistrzów miast niemieckich, tak że wśród tychże znalazło się wielu, którzy stali na wysokości zadania, aby omówić wyczerpująco i dokładnie temata, będące przedmiotem obrad.

Wśród uczestników z Niemiec zwracała uwagę wielka ilość techników, którzy tam kroczą w pierwszym rzędzie na czele pochodu dla szukania nowych dróg budowy miast i reformy mieszkań. Obok nich przybył także nadburmistrz miasta Ulm. Wspominam o nim specyalnie, albowiem mógł on śmiało wszystkim uczestnikom powiedzieć otwarcie. „To wszystko, nad czem chcęcie obradować, ja już u siebie w domu rozwiązałem i przeprowadziłem". Tak mówiąc, byłby miał zupełną racyę, albowiem miasto Ulm, do niedawna mała mieścina położona nad Dunajem w południowych Niemczech, jest obecnie pierwszem miastem na kontynencie, które kwestyę mieszkaniową rozwiązało wprost idealnie, przyczem równocześnie przysporzyło gminie olbrzymich dochodów.

Inne kraje, jak Belgia, Dania, Francya, Anglia, Włochy, były reprezentowane przez skromną ilość delegatów, o wiele jeszcze skromniej pod względen jakościowym przedstawiała się Austrya, jakkolwiek reprezentantów jej było na kongresie dużo. Przedstawiciele Austryi składali się z delegatów ministerstw, profesorów uniwersytetów i finansistów; fachowców, w tem znaczeniu, jakich mają Niemcy, był prawie brak zupełny, gdyż tutaj sprawa reform mieszkaniowych nie wyszła jeszcze z powijaków, załatwia się ją dotychczas przy zielonym stoliku bez widocznych na razie większych rezultatów. Widząc tę przewagę nad sobą, nadrabiali delegaci austryaccy miną i starali się przy każdej sposobności zaimponować gościom i okazać, że przecież u nas coś się robi. Śmieszne też było, gdy referent organizacyi kredytu prof. Rauchberg z Pragi pochwalił się, że sprawa ta jest w Austryi już załatwioną, albowiem rząd stwarza fundusz gwarancyjny na drugą hipotekę. I byłaby się sztuczka udała, gdyby krakowski poseł dr A. Gross nie był oblał wszystkich zimną wodą, wykazawszy, że owego funduszu, którym rząd chce nas uszczęśliwić, nie można brać na seryo, albowiem zamiar wstawienia w pierwszym roku 400.000 koron do budżetu dla zaspokojenia potrzeb całej Austryi jest chyba żartem karnawałowym. *Jan Perćś.*

Urzędnicy prywatni.

(Od naszego korespondenta).

Lwów, 15 czerwca.

Dziś odbyło się drugie plenarne posiedzenie delegatów Tow. Wzaj. ubezp. urzędników prywatnych.

Referent komisyi statutowej, p. Solak, przedstawił propozycye zmian ustawy emerytalnej dla urzędników prywatnych. Zmiany legają głównie na wprowadzeniu dwóch nowych norm emerytalnych, zniesienie ograniczeń co do poboru rent i dążą do uzyskania poparcia materyalnego rządu. W myśl propozycyi referenta uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie delegatów Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, będące organem naszego jedynego krajowego i największego zakładu ubezpieczeniowego zastępczego dla urzędników prywatnych, a zarazem będące reprezentacyą i wyrazem opinii wszystkich interesowanych sfer, t. j. tak pracodawców, jako i funkcyonaryuszów w całym kraju, uznając w całej pełni nieodzowną potrzebę zmian ustawy emerytalnej w proponowanym kierunku, przedłożone propozycye zmian tych jednogłośnie uchwala i poleca wydziałowi centralnemu, ażeby propozycye te wraz z niniejszą uchwałą przedłożył Radzie państwa i dołożył wszelkich starań w celu jaknajrychlejszego wprowadzenia w życie zmian proponowanych".

Nastąpiły wybory uzupełniające czterech członków wydziału centralnego (2 z grupy pracodawców i 2 z grupy ubezpieczonych) na trzy lata w miejsce wylosowanych. Wylosowani zostali z grupy pracodawców: Paweł ks. Sapieha i Oskar Schnell, z grupy ubezpieczonych pp. dr Stefan Bartoszewicz i Jakób Solak.

Z kolei przyjęto wnioski komisyi petycyjnej co do rozdziału zasiłków, posagu i stypendyów. Zasiłki otrzymało kilkanaście osób, posag w kwocie 400 kor. z fundacyi im. Stefana hr. Zamoyskiego otrzymała Olga Żurowska, stypendyum 180 kor. z fundacyi im. Antoniego Rogala Zawadzkiego przyznano Romanowi Bittnerowi, a z fundacyi im. Hipolita Stupińskiego w kwocie 160 kor. Annie Maryi Chmielowskiej.

Na tem zjazd zakończono.

Niepowodzenie Cyganiewicza.

Amerykański atleta Gotch pokonał Cyganiewicza podczas zapasów w dniu 1 b. m. w Chicago. Prasa amerykańsko-polska uważa to, z właściwą Ameryce przesadą, za „klęskę narodową", a niektóre pisma napadają nawet na Cyganiewicza, jakoby „zdradził sprawę narodową". (sic!) Niedawno wieńczono go, — teraz chcą zrzucić ze skały tarpejskiej.

Walkę Zbyszka z Gotchem tak przedstawia „Zgoda", wychodząca w Chicago:

„Kto zbliska przyglądał się tej oddawna oczekiwanej i zapowiadanej walce, kto widział poprzednio w zapasach z innymi siłaczami „Zbyszka" i Gotcha, ten musiał odnieść wrażenie, że walka wczorajsza rzeczywiście odbywała się w sposób dziwny, niezwykły, jakby z góry uplanowany. Widać było, że „Zbyszko" bezwarunkowo góruje siłą nad swym przeciwnikiem, na walkę jednak, na sprytne rzuty i ataki Gotcha nie zwraca należytej uwagi, nie broni się skutecznie... ulega w sposób nieoczekiwany, niewyraźny.

„Tłumaczy się Cyganiowicz tem, że, jak już pisaliśmy, zmęczony jest i wycieńczony dziewięciomiesięczną podróżą z miasta do miasta, szybkiem przerzucaniem się z jednego krańca kraju na drugi, brakiem odpowiedniego treningu, a w końcu i chorobą, chorą niezagojoną ręką. Nikt się jednak nie spodziewał, nikt nie przypuszczał, że walka skończy się tak prędko, że „Zbyszko" tak słabo bronić się będzie, że ostatecznie rezultat wypadnie tak nieoczekiwany, a dla nas Polaków w Ameryce, dla których „Zbyszko" był dumą, sławą (No! no!), podnietą, przykry i niewymownie smutny.

Wielka hala „Coliseum" przepełnioną była po brzegi. O ile wnosić można, liczba widzów przenosiła 10.000, a dochod śmiało podać możemy na 40.000 dolarów (200.000 koron). Niespodzianką dla licznie zgromadzonych w Coliseum Polaków była przygrywka na trąbce naszego narodowego hymnu „Boże coś Polskę", który też hucznemi powitano oklaskami. Nie mniej entuzyastycznie powitano i hymn amerykański „Columbia".

„Pierwszy wszedł na arenę Cyganiewicz, później Gotch. W chwili, przeznaczonej na powitanie się zapaśników, Gotch rzucił się ku nogom „Zbyszka" (gdy ten przypuszczał, że jest to dłoń wyciągnięta do powitania) i błyskawicznym ruchem pociągnął go ku sobie, waląc w mgnieniu oka z nóg... siłą i ciężarem swego ciała przygniatając jednocześnie do materaca. Stało się to tak szybko, tak nagle, w taki niepraktykowany sposób, że wprost oniemieli ze zdziwienia wszyscy, nie wiedząc, jak na podobny system „walki" się zapatrywać. Należy nam stwierdzić, że „zwycięstwa" tego nie oklaskiwano zbyt gorąco. Przeciwnie, nawet zdeklarowani zwolennicy Gotcha nie zgadzali się zbyt pochopnie na takiego rodzaju sukces.

W pierwszej chwili usiłował Zbyszko protestować przeciw „zwycięstwu" takiego rodzaju — gdy jednak sędzia (referee) Fleming orzekł, że jest wszystko w porządku, cofnął się Zbyszko i oparł tak silnie o zagrodzenie, podtrzymujące sznury przy estradzie, że słupek rogowy zwalił się z trzaskiem.

„Drugie starcie przeciągnęło się dłużej nieco. Zbyszko uległ w dwudziestu siedmiu minutach i 36 sekundach. Nie brakło w walce tej momentów, które wykazywały, że Zbyszko silniejszym od Gotcha, nie oryentuje się jednak w chwytach, i nie zważa zbytnio, lekceważy prawie walkę. Kilkakrotnie całą siłą Herkulesa potrząsał Gotchem, miał go pod sobą, zwalał z nóg bez większego wysiłku, a jednak zimny obserwator łatwo mógł zauważyć, że Zbyszko nie jest sobą, nie walczy z taką mocą, jak zawsze, że brakuje mu ducha, impetu, przekonania, że zwycięży, jeżeli tylko chcieć będzie. Nie ulega najmniejszej kwestyi, że Gotch nie należy do ułamków, że człowiek to silny w całem znaczeniu tego słowa, że walczy nie tylko mięśniami swego ciała, ale i mózgiem, że sztukę walki „catch-as-catch-can" zna gruntownie i lepiej od Zbyszka — z naciskiem jednak stwierdzamy, na podstawie tego, czego wczoraj byliśmy świadkami, że gdyby Zbyszko był tak wypoczętym, jak był Gotch, że gdyby Zbyszko nie gonił przez dziewięć miesięcy za rozgłosem, za pieniędzmi, że gdyby Zbyszko czuł się jak zwykle i ostatecznie nie miał zbolałej ręki, gdyby miał coś więcej treningu, rezultat walki byłby zupełnie odmiennym".

„Zgoda" pisząc o widocznem ubóstwianiu Zbyszka przez Polaków w Ameryce, stwierdza, ze bogaty plon z grosza polskiego ogółu zbierali amerykańscy aferzyści, urządzający zapasy. „Zgoda" dodaje uwagę, że część pieniędzy polskich, wydanych na zapasy, wystarczyłyby na założenie niejednej szkoły. „Gazeta Chicagowska", straciwszy wszelką miarę w sądzie, pisze: „Klęska była zupełnie zasłużoną za niebywałą lekkomyślność, jaką p. Cyganiewicz udowodnił bagatelizowaniem sobie groźnego przeciwnika z jednej strony, a najistotniejszych interesów swych rodaków z drugiej"(!)

Polacy, mimo przestróg ze strony Cyganiewicza, zakładali się o wynik walki i stracili sporo grosza, chociaż grubych zakładów nie było. Stąd rozczarowanie i utyskiwania. Wogóle podczas pobytu Cyganiewicza ogarnęła Polaków gorączka. „Nie było — pisze „Zgoda" — warsztatu, fabryki, domu, gdzieby nie mówiło się o Zbyszku. Niejeden z robotników naszych nie dojadł, nie dospał, odmówił sobie najpotrzebniejszej rzeczy, ażeby tylko być w stanie zobaczyć, uwielbianego swego rodaka, kupić bilet na zapasy, zapłacić za niego choćby dwu lub trzydniowy zarobek, w przekonaniu, że tym sposobem przyczynia się do podtrzymania chwały imienia polskiego".

A dalej pisze „Zgoda": „Ogół, tak polski jak i amerykański mówi bardzo dużo, a mianowicie, że wynik wczorajszej walki, był z góry uplanowanym. Mówi się dość głośno, że amerykańskie kluby atletyczne przestałyby istnieć, gdyby szampionat zapaśników został z Ameryki wyrwany. Ameryka, to Eldorado dla atletów i sportów wszelkiego rodzaju. Sport i zapasy siłaczy w Ameryce — to budżet kilkumilionowy, to obrót pieniężny wielki, to zawód utrzymujący przy życiu i pieniądzach całą gromadę ludzi. Nie sposób więc było wypuścić z rąk dalszej okazyi... robienia pieniędzy. Nie sposób było przeciwdziałać własnemu interesowi i własnemi rękoma burzyć intratny „busines".

„Musiało się więc tak stać, ja się stało. Nie chcemy osobiście wyciągać żadnych wniosków, dalecy jesteśmy od wszelkich zarzutów, zwłaszcza przeciw p. Cyganiewiczowi, stwierdzamy jednak razem z całą masą narodu amerykańskiego i polskiego, który był świadkiem wczorajszej walki, że była ona niezwykłą i że można było, znając siłę Zbyszka, różne wnioski z całego przebiegu tej walki wyciągnąć".

Wobec redaktora „Zgody" mówił Cyganiewicz: „Chociaż mnie rodacy moi niewątpliwie posądzą, że w walce ostatniej nie używałem swych wszystkich sił, a nawet może zarzucą mi, że wprost dałem się przekupić — czuję się o tyle zadowolonym, że nie będąc pewnym wyniku i rezultatu walki, ze względu na mój stan — ostrzegłem zawczasu wszystkich rodaków, ażeby nie dali unieść się pozorom i zbyt pochopnie nie czynili zakładów. Mam teraz to wewnętrzne przekonanie, że tym sposobem uchroniłem wielu od większych strat pieniężnych".

Kronika rzymska.

Rzym, 13 czerwca.

(Zwłoki w kufrze. — Zbrodnia amerykańsko-rosyjska. — Watykan a stroje kobiece. — Teatry dyalektowe. — „Modernissima".)

(Vester.) Dzienniki medyolańskie i miejscowe pisemka w Como przynoszą obszerne opisy sensacyjnej zbrodni, której widownią było urocze jezioro Como. Z początkiem maja b. r. przybył do Como z 40-letnią kobietą 23-letni Amerykanin Carlton i zamieszkał w hotelu Szwajcarskim. Para ta, zapisana w księdze hotelowej jako małżeństwo, przeniosła się wkrótce do sąsiedniej wsi Moltrasio i zamieszkała w pewnej willi, zapłaciwszy z góry komorne za kwartał. Carltonowie wiedli życie odosobnione, odwiedzał ich tylko Rosyanin, nazwiskiem Ispalatow, liczący 60 lat, mieszkający od roku w Moltrasio. Utrzymuje on, że jest urzędnikiem pocztowym i że rozchorowawszy się we Władywostoku, udał się tutaj na kuracyę. Rząd rosyjski daje mu tylko 400 franków rocznie, które mu wypłaca konsulat rosyjski w Medyolanie.

Ispalatow, zadłużony po uszy, zawarł znajomość z Carltonami, u których jadł i pił. Zwłaszcza pił, gdyż Carltonowie nie gardzili ani winem, ani rumem. Pewnego dnia Carltonowie pojechali do Como i spożywszy kolacyę w hotelu Szwajcarskim, udali się z butelką rumu do numeru. W nocy wyprawiali takie awantury, że gospodarz wyprosił ich z hotelu. Wrócili do Moltrasio, gdzie nazajutrz Carlton chodził przez cały dzień z Ispalatowem, opowiadając wszystkim, że żona pozostała w domu, gdyż jest chora.

Od tego dnia już Carltonów nie widziano w Moltrasio. Równocześnie zniknął Ispalatow. W willi, w której mieszkali Carltonowie, nie zwracano uwagi na to, wiedząc, że Carltonowie wiedli dziwaczne życie i często całe dnie i noce spędzali w pokoju, pijąc i paląc papierosy. Równie o Ispalatowa nie troszczono się. Aż pewnego dnia rybacy wyciągnęli niewodem wielki kufer, w którym znajdowały się zwłoki Carltonowej. Wszczęto śledztwo, zrewidowano pomieszkanie Carltonów i tam z listów i dokumentów urzędowych dowiedziano się, że denatka nazywa się Mary Scott i była znaną w Nowym Jorku aktorką. Jej kochanek Porter był niemniej znanym w stolicy amerykańskiej bonwiwantem.

Władza śledcza skonstruowała w sposób następujący przebieg zbrodni na podstawie poszlak rozporządzalnych. — Porter, który codziennie prawie bił swoją kochankę, ogłuszył ją uderzeniem w głowę, poczem przy pomocy Ispalatowa wtłoczył nieprzytomną do kufra, który zamknął na klucz. Biedna kobieta udusiła się w kufrze. W nocy Porter i Ispalatow wynieśli kufer nad brzeg jeziora, odwiązali jedną z łodzi rybackich, które zawsze znajdują się u brzegu, poczem kufer wywieźli na jezioro i wrzucili do wody. Powróciwszy do Moltraise, nie wstąpili nawet do swoich pomieszkań — ale poszli na dworzec kolei i odjechali.

Ispalatow udał się do Roggiano Vacallo, gdzie pił przez trzy dni. Kiedy go uwięziono, oświadczył, że o niczem nie wie i że uciekł, gdyż miał kilkaset franków długu. Ale znaleziono przy nim 1.500 franków, które otrzymał prawdopodobnie od Portera, a ponieważ w zeznaniach plątał się coraz więcej, więc zatrzymano go w więzieniu. Gdy w Moltraise przedsięwzięto dalsze szczegółowe śledztwo, władza sądowa przyszła do przekonania, że Ispalatow zamordował i Maryę Scott i Portera. Obecnie chodzi o znalezienie zwłok Portera.

A teraz przechodzę do rzeczy lokalnych. „Modernissima" — oto tytuł powstałego niedawno scenicznego przeglądu. Ten superlatyw nie jest w Rzymie anachronizmem. Wszystko modernizuje się tutaj, często w sposób wielce niefortunny, jak na przykład pałac, w którym się mieści kongregacya „de propaganda fide". Pałac ten w miejsce starej bronzowo-złotej patyny otrzymuje nowy biały tynk. — Jakiś dowcipniś powiedział, że teraz pałac będzie tak wyglądać, jak kardynał w smokingu.

A czy nie był modernistą były nuncyusz papieski w Paryżu, zmarły monsignore Clari, który dziwił się, że na jego przyjęcia panie przychodziły w strojach pod szyję. Ponieważ na przyjęcia dyplomatyczne panie z obowiązku noszą „robe decolletée", więc nuncyusz Clari żądał tego stroju pań i na swoich przyjęciach. Co do strojów kobiecych, to nawet i papież nie chce być surowym. Baronowa W., mieszkająca tutaj, Polka, wszczęła przy pomocy jednego z duchownych propagandę przeciwko nieprzyzwoitym rzekomo strojom kobiecym i wniosła do kuryi prośbę, ażeby wznowiła dekret z roku 1878 przeciwko zbytkowi w strojach. — Watykan prośbę odrzucił.

W teatrach sztuki, pisane w dyalekcie, zyskały sobie prawo obywatelstwa. Dotąd znano w Rzymie dwie trupy teatralne, grające w dyalekcie weneckim, dalej trupę medyolańską, a wreszcie znaną i za granicą trupę sycylijską, którą utworzył Grasso. Niedawno była tu na gościnnych występach trupa florencka, a wreszcie neapolitańska. Trupa neapolitańska miała fenomenalne powodzenie. Nie chodzi tu o tak zwany neapolitański teatr ludowy, który utworzył komik Scarpetta, ale o przedsiębiorstwo rzetelnie literackie znanego poety Salwatora di Giacomo. Jego tragedya „Assunto Spina", pełna życia i prawdziwie ludowa, święciła tryumfy, jakich Rzym nie widział od czasów sztuki „Cena delle Beffe", którą napisał Sem Benelli. Równocześnie w głównej roli dała się poznać, jako pierwszorzędna artystka, niezbyt dotąd znana, Adelina Magnetti.

Dziwna rzecz — w Rzymie nie może utrzymać się stale rzymska scena dyalektowa, to jest gwarowa. Kto chce mieć surogat rzymskiego dowcipu i humoru, musi iść do „Aquario", gdzie w sposób wielce prymitywny dawane są satyryczne „revues". Taki najnowszy „przegląd", pod wspomnianym już tytułem „Modernissima", jest satyrą na strajk akademicki, którego przywódcy bawią się frazesami, jak dzieci zabawkami, na zarząd miasta, na właścicieli kamienic i t. d. Nie brakuje w tym przeglądzie ani Roosevelta, ani komety Halley'a i astronomów, ani przyszłej wystawy z roku 1911, którą „popolano" rzymski uważa za farsę.

Kronika.

Kraków, 16 czerwca.

W szkole ludowej im. Kazimierza Wielkiego na Wolnicy odbyła się wczoraj uroczystość ku uczczeniu pamiątki 600-letniej rocznicy urodzin Kazimierza Wielkiego oraz setnej rocznicy istnienia tej szkoły w starym ratuszu. Po nabożeństwach, odprawionych w kościele Bożego Ciała i synagodze, odbyło się w budynku szkoły zebranie, na które prócz nauczycielstwa i dziatwy przybyli reprezentanci kraj. Rady szkolnej (radca dr Zaleski, insp. Dobrzański), Rady szkolnej okręgowej (poseł Bandrowski), Zboru izrael. (prezes dr Tilles i dr Fischlowitz), kilku radców miejskich i dyrektorów szkół. Do zebranych przemówił dyrektor szkoły Spitzer i nawiązując do pamiątki 600 rocznicy urodzin Kazimierza Wielkiego, przedstawił w krótkim zarysie dzieje szkoły. Zapewnił w końcu, że szkoła ta zawsze na oku mieć będzie swój cel, t. j. dążenie do unarodowienia młodzieży żydowskiej. Wreszcie złożył podziękowanie Radzie miejskiej za ufundowanie nowego budynku kosztem 300.000 kor. przy ul. Wąskiej, dokąd się jeszcze w obecnym roku szkolnym cały zakład przeniesie.

Dr Tilles wskazał na ważne zadania kulturalne, jakie ta szkoła ma do spełnienia wśród ludności żydowskiej. Przypomniał, że w niej pobierali początkowo nauki bojownicy z r. 1863: dr Warschauer, dr Samelsohn i prof. Ettinger. W końcu zapewnił, że leży to w intencyi Rady wyznaniowej izraelickiej, aby młodzież żydowską wychowywano w duchu narodowym polskim.

Poseł Bandrowski imieniem Rady m. wyraził zadowolenie z pomyślnego rozwoju szkoły, która spełnia swe zadanie cywilizacyjne, zacierając wyznaniowe nienawiści i łącząc całe społeczeństwo pod jednem narodowem hasłem.

Przemawiał jeszcze dyr. Drozdowski, który do władzy szkolnej apelował imieniem nauczycielstwa krakowskiego, aby prowizoryczną szkołę wydziałową zakładu im. Kazimierza W. zamieniono na stałą i zorganizowaną, poczem nastąpiły produkcye wokalne i muzyczne uczniów zakładu. Uroczystość zakończyło przemówienie r. dw. Zaleskiego, który, stwierdzając wysoki poziom naukowy szkoły, życzył gronu nauczycieli, aby z ich wytrwałej pracy kiedyś społeczeństwo i ojczyzna obfity zebrały plon. Wspólna fotografia uczestników zakończyła uroczystość.

Sprawy miejskie. Wczoraj pod przewodnictwem r. m. dra Ernesta Bandrowskiego odbyło się posiedzenie sekcyi szkolnej. Sekcya obradowała nad sprawą lokalu i sił nauczycielskich dla szkoły gospodarstwa domowego w Krakowie. Dalej uchwaliła sekcya przedstawić Radzie miasta terno na stałą posadę nauczycielską w szkole im. Konarskiego. W końcu powzięła sekcya uchwałę co do kredytu dodatkowego na probostwo św. Krzyża i co do zjazdu nauczycielstwa słowiańskiego w Krakowie w połowie sierpnia b. r. Wreszcie rozdzielono szereg zapomóg pomiędzy nauczycieli krakowskich.

Opera lwowska. („Carmen" Bizeta). Przepojona melodyami o południowym charakterze i barwną rytmiką hiszpańskich tańców, muzyka francuskiego, przedwcześnie zgasłego kompozytora, posiada nieporównany wdzięk dla słuchaczów wszelkiej kategoryi, bo zajmie zarówno t. zw. „szeroką publiczność", jak i smakoszów muzycznych, wymaga jednak wyjątkowej staranności w podkreślaniu wszystkich charakterystycznych rysów, wymaga też w osobach aktorów udziału temperamentu szczerego, gry skończenie wysubtelnionej.

Wczorajsze wykonanie nie należało do najlepszych. Jedynie przedstawicielka głównej roli, p. Lachowska stała na wysokości zadania zarówno pod względem śpiewu, jak i strony aktorskiej. Dziś już prawie, dzięki wrodzonemu talentowi artystki i szczęśliwemu imitowaniu dobrych wzorów, Carmen w tej interpretacyi, jaką wczoraj widzieliśmy, należy do lepszych kreacyi, jakie miało się sposobność słyszeć na polskich scenach.

Również przedstawicielka Micaeli, p. Dębicka, łącząc sympatyczny wygląd z pięknie opracowaną głosowo partyą, zdobyła zasłużone oklaski.

Męscy przedstawiciele mniej jakoś dysponowani i może chwilowo temperamentu pozbawieni, nie wyzyskali dosyć wszystkich piękności muzycznych, ani szczegółami gry nie zaspokajali wymagań surowszych.

Don Joem był p. Drzewiecki, Torreadorem p. Okoński. Niewdzięczną, a odpowiedzialną wielce partyę Frasquity, wykonywała z podziwienia godną brawurą, jak zawsze, p. Kasprowiczowa. Całość tu i ówdzie chromała w rytmice i w dokładności zespołu, jedynie kwintet drugiego aktu wypadł wcale zręcznie. Chóry dobrze wypracowane, a miejscami i orkiestra wskutek prawdopodobnego „przepracowania się" niejednokrotnie nie odpowiadały gorliwym życzeniom kapelmistrza. *B. W.*

Delegacya górników i hutników polskich odbędzie posiedzenie w dniach 19 i 20 czerwca b. r. w Krakowie (ul. św. Jana 13). Jest to ostatnie posiedzenie przed II zjazdem polskich górników i hutników we Lwowie (23—26 września b. r.), to też porządek dzienny obrad jest poniekąd przeglądem dotychczasowej działalności delegacyi i przygotowaniem jej wyników do ostatecznego zatwierdzenia przez zjazd. Łączy się z tem sprawa zapewnienia del. ciągłości zadania i myśli przewodniej na przyszłość, aby w myśl regulaminu była „reprezentacyą i najwyższą władzą wykonawczą zorganizowanych polskich górników i hutników", a więc stale jednoczyła w sobie dążenia polskiego przemysłu górniczo-hutniczego i jego pracowników. Zadanie to ułatwione będzie przyjęciem odpowiedniego regulaminu. Oprócz tego porządek dzienny obejmuje szereg spraw bieżących, między innemi: rozpisanie konkursu na plany budynku dla szkoły górniczej i internatu w Dąbrowie (Śląsk austr.), sprawę reformy ustroju salin galicyjskich, zwołanie ankiety w kwestyi sprawdzania wierceniami pokładów węglowych, wydawnictw Związku i t. d.

Z teatru ludowego. Na premierę „Sufrażystek" w sobotę przyjedzie do Krakowa autor sztuki p. Kazimierz Króliński ze Lwowa.

Wyścigi konne w Krakowie. Do siedmiu biegów na dzień 26 czerwca zamianowano 73 koni. W dzień ten odbędzie się losowanie zwycięzcy biegu piątego.

W sprawie zamykania sklepów. Przed kilku dniami podaliśmy rozporządzenie magistratu, w których dniach roku z dozwolonych 30 dni przez ustawy, można sklepy wyjątkowo mieć otwarte do godziny 9 wieczór, a handle spożywcze do godziny 10 w nocy. Notatkę tę należy uzupełnić tem, że pomocnikom handlowym, którym wskutek tego ustawowy 11-godzinny odpoczynek został skrócony, przysługuje według ustawy osobne wynagrodzenie.

Nadto sprzedaż wody sodowej, owoców, ciastek, pierników, cukierków i pieczywa, dozwolona jest na placach publicznych w otwartych ulicznych straganach, kioskach i kramach, w czasie od 1 maja do 31 września do godz. 12 w nocy, o ile dotyczący przemysł wykonywany jest bez pomocnika.

Czytamy w „Kupcu Polskim": „Uchwałę, powziętą przez magistrat m. Krakowa, w porozumieniu z interesowanemi kołami kupieckiemi co do 30 dni w roku, w których dozwolone będzie późniejsze zamykanie sklepów — ogłosiło plakatami izraelickie Towarzystwo kupieckie, zawiązane dopiero przed kilku miesiącami, a więc najmłodsze w Krakowie. Sądziliśmy, że sprawą tą powinna się była zająć Kongregacya kupiecka, jako najstarsza korporacya kupców w Krakowie, lecz widocznie dyrekcya Kongregacyi innego była zdania. Już to w całej tej sprawie zamykania sklepów, Kongregacya dziwną okazała obojętność, niezrozumiałą wprost dla ogółu kupców krakowskich..."

Egzamin dojrzałości w gimnazyum św. Anny w Krakowie, odbył się od dnia 1 do 13 czerwca przewodnictwem dyrektorów: Zawilińskiego Romana (VIII a) i Kranza Ignacego (VIII b). Swiadectwo dojrzałości otrzymali:

Z klasy VIII a: 1) Barańczyk Franciszek; 2) Bielak Franciszek (z odzn.); 3) Borkowski Władysław; 4) Czerwiński Roman (ekstern.); 5) Dwornik Stefan (z odzn.); 6) Filipkiewicz Kazimierz; 7) Ganger Eliasz (z odzn.); 8) Geissler Tadeusz (z odzn.); 9) Górski Jan; 10) Goettel Włodzim.; 11) Henoch Mieczysław; 12) Hubl Rom.; 13) Humpola Jan (z odzn.); 14) Ippoldt Ant.; 15) Jabłoński Roman (z odzn.); 16) Jachieć Fran.; 17) Jamróz Józef; 18) Jarosz Zygmunt; 19) Karwowsk. Czesław (ekstern.); 20) Keh Karol; 21) Kędzior Stan.; 22) Kurz Herm.: 23) Leichter Wilhm.; 24) Lgocka Zofia (ekstern.); 25) Łepkowski Stanisław; 26) Łyżwiński Michał (z odzn.); 27) Michalik St.; 28) Morgenstern Izr.; 29) Pietrzak Ludwik; 30) Pustelnik Fr.; 31) Schaechter Mieczysław; 32) Sitko Fr. (z odzn.); 33) Sokol Wiktor; 34) Sourek Adolf; 35) Stankiewicz Gabryel; 36) Statter Leon; 37) Suski-Hausner Stan. Reprobowano na pół roku ucz. publicz. 1, na rok ucz. publ. 2, na czas nieograniczony eksternistę 1.

Z klasy VIII b: 1) Batko Michał; 2) Blumenfeld Oskar; 3) Bryszkowski Maryan; 4) Gajewski Stefan; 5) Goldberg Leizer; 6) Goldblum Mojżesz; 7) Górski Walenty (z odzn.); 8) Kempler Samuel; 9) Landau Samuel (z odzn.); 10) Lefeld Abraham; 11) Macheles Henryk; 12) Maślanka Feliks; 13) Mikiewicz Józef; 14) Moszczański Andrzej (z odz.); 15) Nowicka Marya (ekst.); 16) Ostaszewski Wacław; 17) Pańkiewicz Jan (z odzn.); 18) Sarnek Stanisław; 19) Sawicki Kazimierz (ekst.); 20) Stanaszek Władysław (z odzn.); 21) Stanowczyk Karol; 22) Strojecki Stefan (z odzn.); 23) Tchórzewski Leonard; 24) Towarnicka Marya (ekst.); 25) Turuczyn Kazimierz; 26) Wiatrowski Józef; 27) Wiedermann Feiwel (z odzn.); 28) Wilczyński Józef; 29) Woch Jan; 30) Zaleska-Korsakówna Idalia (ekst.). Reprobowano na pół roku uczn. publ. 5, eksternistkę 1, na rok publ. uczn. 2, na czas nieograniczony 1 eksternistę.

Turniej szermierzy. Dnia 10 b. m. odbył się w krakowskim Klubie szermierzy turniej uczestników kursu szermierki dla uczniów szkół średnich. Współzawodnicy okazali dużo wprawy w robieniu bronią i dobrą szkołę. W klasyfikacyi nagrodę I (duży srebrny medal) otrzymał St. Mikucki, uczeń VII klasy III gimnazyum, drugą (medal srebrny mniejszy) p. Łukański, trzecią i czwartą (medale bronzowe) pp. Dąbrowski i Zdybalski. We właściwym turnieju I nagrodę otrzymał również p. Mikucki, wszystkim innym współzawodnikom przyznano dyplomy honorowe. Na drugi dzień odbyła się akademia szermiercza. Niewielką salę Klubu szczelnie wypełniła publiczność. Spotkań odbyło się kilkanaście na szable i florety, zarówno między współzawodnikami, jak i członkami klubu. Na wyróżnienie zasłużyli pp.: Dąbrowski i Łukasik, Mikucki i Huehnreich, p. Winkler (fechtmistrz klubu) z uczniem klasy V Papem i pp. Jawornickim (na florety) i Biedermannem. Po turnieju nastąpiło rozdanie nagród. Słowa uznania należą się fechtmistrzowi p. Winklerowi za prowadzenie nauki i za urządzenie turnieju.

Wycieczka włościańska. Wczoraj przyjechała do Krakowa wycieczka włościańska z okolicy Żywca. Uczestnicy wycieczki, na czele której stoi poseł Dobija, składają się z miejscowego duchowieństwa, nauczycielstwa i włościan starszych wraz z dziatwą szkolną. Wycieczkowcy, którzy przybyli do Krakowa w liczbie kilkuset, pochodzą z następujących wsi między Żywcem a Białą: Bierna, Buczkowice, Kalna, Ładygowice i Szyrk. Wycieczka przybyła do Krakowa z trzema narodowemi sztandarami i orkiestrą, której członkowie noszą sokole rogatywki.

Z kraju.

Biała, 13 czerwca. (Wiec rodzicielski.) W niedzielę 12 b. m. odbył się w sali Czytelni polskiej wiec rodzicielski, zwołany przez Towarzystwo, wspierające utrzymanie gimnazyum polskiego w Białej. Kilkadziesiąt osób ze sfer rodzicielskich wzięło udział w zebraniu, którego treścią były sprawy tak ważne i aktualne, jak zorganizowanie opieki pozaszkolnej nad młodzieżą szkolną tudzież sprawa założenia bursy dla uczniów obydwu tutejszych polskich szkół średnich. Wiec zagaił dyrektor p. J. Stein, przewodniczącym wybrano ks. M. Paciorkę, sekretarzami pp. Zygmunta Pułeckiego i Adolfa Jaśka. Sprawę utworzenia komitetu opieki nad młodzieżą szkolną omawiał prof. Matuszewski, poczem po dłuższej dyskusyi uchwalono zorganizować taki komitet w łonie istniejącego Towarzystwa

wspierającego utrzymanie gimnazyum polskiego w Białej.

Referat o bursie wygłosił prof. Podgórski. — W sposób wyczerpujący przedstawił referent potrzebę utworzenia tej instytucyi, popierając swe wywody argumentami cyfrowemi. Następnie skreślił projekt organizacyi bursy. Wywody prelegenta poparto uchwałą, powziętą bez dyskusyi, aby zaś umożliwić zrealizowanie planów postanowiono rozpocząć energiczną agitacyę w celu jednania członków Towarzystwu zakładającemu bursę — wśród szerokich warstw mieszkańców tutejszego powiatu, zwłaszcza w sferach rodzicielskich bezpośrednio zainteresowanych tą kwestyą.

Tarnów, 15 czerwca. W liceum SS. Urszulanek odbył się w dniach od 8—11 b. m. egzamin dojrzałości pod przewodnictwem Dyr. Jana Leńka, dyrektora II gimnazyum w Tarnowie. Świadectwo dojrzałości otrzymały: Bergielówna Marya (z odzn.), Broszówna Marya, Chrzanowska, Gottwaldówna Janina (z odzn.), Jugendfeinówna Janina (z odzn.), Krawczykówna Zofia (z odzn.), Kukówna Anna (z odzn.), Ledóchowska Józefa (z odzn.), Maciejowska Marya, Majewska Jadwiga (z odzn.), Nitribittówna Janina, Pieniążkówna Marya (z odzn.), Ratuldówna Janina (z odzn.), Rypuszyńska Wanda, Szczepańska Halina, Szostkiewiczówna Halina, Szostkiewiczówna Zofia (z odzn.), Wierzycka Marya i Wolińska Stefania.

Do Rymanowa od 1 do 10 b. m. przybyło drużyn 92, osób 223, od początku sezonu drużyn 200, osób 451.

Znalezione pieniądze. Jak to swojego czasu donosiliśmy, w miejscu nstępowem na dworcu kolejowym w Boguminie znaleziono w maju b. r. pakiet zawierający 3000 rubli. Mimo ogłoszeń w dziennikach i poszukiwań władz za właścicielem znalezionych pieniędzy nikt się nie zgłaszał po ich odbiór. Obecnie dopiero dochodzenia policyjne wykazały, że pieniądze te pochodzą z kradzieży. Mianowicie w dniu 10 maja b. r. firma J. J. Caro z Berlina wysłała do firmy Gallace w Brodach w liście rekomendowanym 3000 rubli. Do firmy w Brodach zamiast pieniędzy doszedł tylko zwitek czystego papieru umieszczony wewnątrz koperty. Stwierdzono dalej, że równocześnie zginęły w drodze idące przez Bogumin przesyłki pieniężne do firmy Czabona w kwotach 6000 K i 5340 rubli. Firma adresowa otrzymała tylko 660 rubli. Obecnie prowadzone są dochodzenia za sprawcami kradzieży.

Ze Świata.

Wydalenia. Jak z Prus donosi „Gaz. Ostrowska" wydaliły władze pruskie z okolicy Ostrowa pewnego gospodarza Polaka, posiadającego 40 morgów roli, jako obcokrajowca, za granicę rosyjską. Zapakowano mu sprzęty na wóz i odwieziono do Skalmierzyc. Podobno już trzeci raz odstawiono ową rodzinę, składającą się z ojca, matki i pięciorga dzieci do granicy, lecz pierwsze dwa razy władze rosyjskie nie chciały jej przyjąć, twierdząc, że gospodarz jest poddanym pruskim, mieszkającym już kilkanaście lat w Prusach.

Biust posła Romańczuka. W lokalu gal. klubu ruskiego w Wiedniu w obecności wszystkich ruskich posłów z Galicyi i Bukowiny odsłonięto we wtorek w uroczysty sposób biust wiceprezydenta Izby posłów Juliana Romańczuka. Posłowie dr Okuniewski i Wityk wygłosili przemówienia. Biust jest dziełem ruskiego rzeźbiarza Tereszczuka.

Tegoroczne manewry cesarskie. Chociaż ściślejszy teren tegorocznych manewrów cesarskich nie został jeszcze stanowczo i urzędownie oznaczony, wojskowe Koła w Wiedniu twierdzą, że terenem owym będzie przełęcz Dukli, tworząca przejście z Galicyi do Węgier. Od strony północnej Karpat tylko tędy mogą dostać się na Węgry większe oddziały wojska zapomocą istniejących dróg. Operacye wojskowe będą iść od północy ku południowi, chodzić więc będzie o atak na Węgry. Teren jest bardzo podatny do niespodziewanych ruchów i tutaj zetknie się armia północna z południową. — Koła wojskowe spodziewają się zebrać wielki plon doświadczalny.

Ograniczenie wolności akademickiej. Jak to już dzisiaj rano donieśliśmy w telegramie z Budapesztu, wszyscy słuchacze Akademii leśnej i górniczej w Szemnicach zostali relegowani „za udział w ruchu wyborczym" — jak się wyraża rozporządzenie urzędowe. Słuchacze owej Akademii agitowali za kandydatem partyi Justha przeciwko kandydatowi rządowemu. Burmistrz miasta Szemnic uznał za stosowne osobiście wystąpić z tego powodu przeciwko akademikom w miejscowem piśmie. Akademicy w odpowiedzi urządzili burmistrzowi kocią muzykę, co nie jest argumentem przekonywującym, ale należy do popularnych sposobów walki akademickiej. Przeciwko akademikom wyruszyła policya i wkrótce przyszło do czynnych zatargów. Policya strzelała i zraniła kilku studentów. Cała sprawa oparła się o władzę akademicką, która relegowała dwóch słuchaczów, a 25 dała „consilium abeundi", to znaczy radę dobrowolnego opuszczenia Akademii. Skutkiem tego powstał w Akademii jednodniowy strajk, a wtedy rektor oświadczył, że z końcem bieżącego półrocza wszyscy słuchacze są relegowani. Jak widzimy, rząd węgierski jest bardzo energiczny, a rektor Akademii w Szemnicach bardzo rządowi oddany. Za jednodniowy strajk karać powszechną relegacyą, to rzeczywiście po węgiersku. — Teraz mogą akademicy w Szemnicach powtórzyć sobie przysłowie narodowe: „Extra Hungariam non est vita — si est vita, non est ita" — „poza Węgrami nie ma życia, a jeżeli jest życie, to nie takie". Zupełna prawda.

Skończyły się dobre czasy dla Helgolandu. Maleńka wysepka Helgoland, jedno z najbardziej uczęszczanych miejsc kąpielowych na morzu Północnem, która do roku 1814 należała do Danii, następnie do Anglii, a w 1890 odstąpiona została Niemcom w zamian za wyspę Zanzibar, zamieszkała jest przez mniejwięcej 2000 rybaków i żeglarzy szczepu fryzyjskiego. Ludność ta teraz dopiero w całej pełni odczuje, co straciła, dostawszy się pod rządy pruskie. Była ona aż do roku 1890 zupełnie wolna od wszelkiej służby wojskowej. Rząd pruski, biorąc wyspę w posiadanie, zatwierdził ten przywilej na lat dwadzieścia, aż do czasu, w którym do wieku wojskowego dorośnie nowe pokolenie. Czas ten upłynął obecnie i po 1 lipca b. r. ma się tam odbyć pierwszy pobór rekrutów. Niejeden z Helgolandczyków wspominać będzie z utęsknieniem dawne dobre, angielskie czasy.

Zwłoki w kufrze. W sprawie zbrodni, popełnionej nad jeziorem Como, o której w dzisiejszej „Kronice rzymskiej" podane są bliższe szczegóły, donosi telegram z Rzymu: Na polecenie rządu Stanów Zjednoczonych ambasador amerykański w Rzymie, Leishman, udał się do Medyolanu, wezwawszy tam zarazem konsula amerykańskiego z miasta Como. Ambasador osobiście podjął dochodzenia. Zamordowana Amerykanka jest siostrzenicą byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Harrison, a krewną admirała Sampsona. Właściciel willi, w której mieszkała zamordowana Mary Scott, opowiada, że Charlton urządzał niebywałe orgie i prawdopodobnie zabił swoją kochankę w stanie opilczym. Prezydent Taft wysłał do ojca Portera, czy Portota Charltona telegram kondolencyjny. Obiega pogłoska w Como, jakoby sędzia śledczy otrzymał od zaginionego, czy zbiegłego Amerykanina list, donoszący, że Charlton uda się do Ameryki i tam dobrowolnie zgłosi się do sądu. Wiadomości te nie są dotąd sprawdzone.

Nr. 127 nie 12, jak mylnie wydrukowano dziś w wydaniu porannem, wygrał obraz Henryka Uziembły „Róże", wylosowany na dochód Twa Wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863/4. Właściciel losu Nr. 127 zechce się zgłosić do T-wa (Siemiradzkiego 15).

Z kalendarza. We czwartek 16 czerwca: Benona bw. i Justyny; w piątek 17 czerwca: Adolfa b. i Jolanty wd.: w sobotę 18 czerwca: Marka i Marceliana mm.

Wschód słońca dnia 17 czerwca o godzinie 8 m. 82, zachód o godzinie 7 min. 49; długość dnia godzin 16 min. 17.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 15 czerwca termometr doszedł od + 16·1 do + 27·0 C.; barometr podnosił się.

Dnia 16 czerwca o godz. 7 rano stan barometru 742·8 mm., termometru 19·5 C.; wiatr północno-zachodni.

Opera i operetka lwowska.

We czwartek: „Rozwódka".
W piątek: „Nietoperz".
W sobotę: „Manewry jesienne".
W niedzielę po południu: „Jaś i Małgosia"; wieczór: „Halka".
W poniedziałek po południu: „Chopin".
We wtorek: „Piękna Helena".
We środę: „Manewry jesienne".

Repertuar teatru ludowego w parku krakowskim.

We czwartek: „Ona i jej mąż".
W piątek: „Ułani księcia Józefa".
W sobotę: „Sufrażystki".
W niedzielę po południu: „Ułani księcia Józefa"; — wieczór: „Sufrażystki".

Kronika lwowska.

Lwów, 16 czerwca.

Zgromadzenie „Sokoła" Macierzy odbyło się wczoraj we Lwowie przy niezwykle licznym udziale członków, pod przewodnictwem dr Czarnika. Sprawozdanie wskazuje, że w ubiegłym roku zakończyła Macierz 48 rok istnienia. Wprowadzono w urzędowanie nowego naczelnika dr Kazimierza Wyrzykowskiego. Zakończył się kurs dla kandydatów na nauczycieli gimnastyki, który trwał dwa lata. Ćwiczenia odbywały się żywo i z większym niż poprzednio udziałem druhów. Członków było z końcem roku zwyczajnych 1954. Zamknięcie rachunkowe wykazuje niedobór 370 kor. 31 hal., tudzież zaległość z r. 1909 w kwocie 3297 kor. 51 hal. Rachunek bilansu wykazuje majątek w kwocie 24.892 kor. 81 hal. Sprawozdanie wyraża nadzieję, że oddanie do użytku drugiego gmachu, względnie drugiej sali gimnastycznej i innych ubikacyj, wpłynie na zwiększenie ruchu ćwiczebnego i towarzyskiego członków, a tem samem na znaczne zwiększenie się dochodów. Na utworzoną z funduszów zebranych zamiast wieńca na trumnę śp. Antoniego Durskiego, jakoteż z datków dalej płynących na ten cel wieczystą fundacyę stypendyjną imienia Antoniego Durskiego, wpłynęło 2765 kor. Na pomnik dla śp. Durskiego wpłynęło 210 kor. Na fundusz zaopatrzenia dzieci po śp. Durskim wpłynęło 1028 kor. Na rzecz „Daru Grunwaldzkiego" wpłynęło około 500 kor.

Nad sprawozdaniem tem wywiązała się krótka dyskusya, poczem udzielono wydziałowi absolutoryum i uznanie za gorliwą pracę.

Nastąpiły wybory członków wydziału, komisyi rewizyjnej, sądu honorowego i delegatów do Związku i okręgu V. Przed wyborami odbyła się żywa agitacya, pojawiły się bowiem dwie listy, z tych jedna opozycyjna. Przewodniczący zapowiedział, że wrazie, gdyby wskutek skreśleń nie było rezultatu wyborów, odbędzie się 30 bm. nadzwyczajne walne zgromadzenie celem wyboru wydziału. Skrutynium z wyborów trwało do rana.

Straszne samobójstwo. Widownią strasznej sceny była we wtorek jedna z kamienic w pasażu Hausmana we Lwowie. — Zamieszkała tam p. B., wdowa po restauratorze, licząca 30 lat, oblała na sobie suknie naftą i podpaliła je. Sąsiedzi, posłyszawszy jęki i czując swęd, wydobywający się z mieszkania p. B., wpadli do mieszkania. Oczom ich przedstawił się przerażający widok, p. B. stała w płomieniach, które objęły już całe ubranie. Płonące suknie ugaszono i wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego, które, po prowizorycznem zaopatrzeniu, odwiozło desperatkę do szpitala. Pomimo natychmiastowej pomocy, stan p. B. bardzo groźny. Przyczyna zamachu samobójczego nieznana.

Repertoar teatru lwowskiego.

W piątek: „2 razy 2 = 5". (Występ Zelwerowicza.)
W sobotę: „Tamten". (Występ Zelwerowicza.)

Szkoły mniejszości.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 16 czerwca.)

Wiedeń. W dyskusyi nad budżetem ministerstwa oświaty zgłosi pos. Adler imieniem klubu socyalistycznego wniosek w sprawie szkół mniejszości narodowych, wniosek wzywający rząd, aby przeznaczył rocznie 3 miliony koron na szkoły mniejszości. Suma ta ma być rozdzielona między gminy i towarzystwa ośmiu narodowości, z obowiązkiem utrzymywania szkół mniejszości.

Zastępcy każdej narodowości w Izbie posłów rozstrzygają o zużytkowaniu otrzymanej na ten cel sumy. Oddziały narodowościowe Izby posłów, które w tym celu mają być utworzone, mają przedkładać swoje preliminarze ministrowi oświaty, który ma je wykonać.

Dla przeprowadzenia ustawy Izbę posłów dzieli się na 8 oddziałów narodowych: niemiecki, czeski, polski, ruski, włoski, słowieński, serbsko-chorwacki i rumuński. Prezydent przydziela każdego posła do oddziału jego narodowości. Jeżeli zachodzi jakaś wątpliwość co do narodowości posła, przydziela się go do oddziału tej narodowości, która tworzy większość jego okręgu wyborczego.

Posłowie mniejszości, wybrani w okręgach galicyjskich, przydzieleni mają być do oddziału tej narodowości, która jest mniejszością.

O mięso rumuńskie.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 16 czerwca)

Wiedeń. Deputacya, złożona z dra Lea i Szarskiego, dra Aszkenazego i redaktora Laskownickiego, prowadzona przez prezesa Koła pol. dra Głąbińskiego w towarzystwie posłów: Petelenza, Sikorskiego, Zieleniewskiego, Daszyńskiego, Tomaszewskiego, Roszkowskiego, Diamanda, Buzka i Loewensteina, udała się dziś przed południem do kierownika ministerstwa rolnictwa Poppa, który przyjął do wiadomości wczorajszą uchwałę Koła polskiego; dodał jednak, że ma pewne wątpliwości co do uchwały parlamentu w tej sprawie. W ciągu rozmowy przekonał się jednak p. Popp, że Izba posłów uchwaliła rezolucyę, obejmującą także Lwów i Kraków, jako miasta, w których mają być urządzone składnice mięsa rumuńskiego.

Minister handlu, dr Weiskirchner, w odpowiedzi na przedstawienie Głąbińskiego oświadczył, że wita z zadowoleniem wczorajszą uchwałę Koła polskiego, ponieważ jest ona zupełnie zgodna z jego życzeniami. Minister jest przekonany, że mięso rumuńskie, sprowadzane do Lwowa i Krakowa, może ludności tych miast przynieść korzyść, a nie wyrządzi żadnej szkody interesom rolniczym w Galicyi, tem bardziej, że tak wielka ilość mięsa galicyjskiego idzie do Wiednia, który, jako dwumilionowe miasto, jest niejako żołądkiem monarchii i regulatorem cen mięsa.

Dr Leo i dr Aszkenazy wyrazili następnie ministrom podziękowanie za przyrzeczenie poparcia petycyi Lwowa i Krakowa, poczem deputacya omawiała z ministrami poszczególne sprawy obu miast.

Z Rady państwa.

(Tel. „Now. Reformy" z dnia 16 czerwca.)

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej p. Mühlwerth zgłosił wniosek nagły w sprawie reformy prawa małżeńskiego. Po odczytaniu innych interpelacyj i wniosków przystąpiono do dalszej dyskusyi budżetowej.

P. Korosec, z początku po słoweńsku, potem po niemiecku, wyraża najpierw ubolewanie z powodu zamachu na gen. Vareszanina, który cieszy się miłością i szacunkiem całej ludności. Mowca żali się, że nowy Sejm bośniacki ma tak ciasne ramy kompetencyi i wyraża życzenie południowych Słowian, aby nadszedł wkrótce dzień, w którym wszyscy południowi Słowianie tego państwa we wspólnej reprezentacyi obradować będą mogli nad swojemi sprawami. (Oklaski południowych Słowian.)

Co do utworzenia wydziału włoskiego, południowi Słowianie w zasadzie nie są przeciwni temu, żądają tylko, aby wszystkie sprawy uniwersyteckie były załatwiane w duchu równouprawnienia wszystkich ludów. Mowca krytykuje działalność ministra oświaty i w końcu oświadcza, że głosować będzie przeciw budżetowi.

Przemawiają następnie posłowie: Demel i Dniestrzański.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 16 czerwca.

Sprawa chełmska na kongresie w Sofii.

Warszawa. Nacyonaliści rosyjscy w Chełmie postanowili wysłać na kongres wszechsłowiański do Sofii deputacyę, celem przedstawienia kongresowi sprawy odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego.

Prezydyum kongresu oświadczyło jednak, że ze względu na nieobecność Polaków, sprawa ta nie może być na kongresie przedkładana. Rosyjscy nacyonaliści, po otrzymaniu tej odpowiedzi, odstąpili od zamiaru wysłania deputacyi.

Nowa choroba ces. Wilhelma.

Poczdam. Cesarz Wilhelm, wyjechawszy onegdaj konno po raz pierwszy po rekonwalescencyi, nabawił się rany w kolanie i z tego powodu nie może brać udziału w dzisiejszych ćwiczeniach wojskowych, ani też przedsięwziąć podróży z Hanoweru do Hamburga. Ogólny stan zdrowia cesarza zadowalniający, temperatura nie podwyższona, bole są małe. Lekarze zapewniają, że między raną w kolanie a furunkułem na ręce niema związku.

Uwolnienie rewolucyonisty.

Paryż. Rosyjski rewolucyonista Rips, który wykonał tu w roku ubiegłym zamach na pułkownika policyi rosyjskiej Kottena, został przez sąd przysięgłych uwolniony.

Encyklika Boromeuszowska.

Rzym. „Osservatore Romano" ogłasza treść pisma kardynała Merry del Val, wręczonego pruskiemu posłowi w odpowiedzi na jego przedstawienia.

Turcya się zbroi.

Konstantynopol. Zarząd marynarki zamówił u jednej z firm austryackich założenie min w portach w Salonice i Smyrnie.

Podróże rodziny carskiej.

Peterhof. Rodzina carska udała się wczoraj na jachcie „Aleksandra" do Kronsztadu, skąd dziś wyjedzie w dalszą podróż po morzu Bałtyckiem.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 16 czerwca.

Oddział kolarski Sokoła krakowskiego urządza dnia 19 b. m. wycieczkę do Suchy na poświęcenie sztandaru tamtejszego gniazda. Wyjazd z przed gmachu Sokoła o godzinie 4 rano. Zapowiedziane na ten dzień wyścigi nie odbędą się.

O zbrodnię zabójstwa. (Z sali sądowej). Dzisiaj przed ławą przysięgłych w krajowym sądzie karnym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych 20 letni Michał Pytka, oskarżony o zbrodnię zabójstwa i 41-letnia Marya Brzeska, jako współwinna. Mianowicie w dniu 20 kwietnia b. r. przyszło w Porębie Spytkowskiej do zajścia, w czasie którego oskarżony Pytka uderzył kołem w głowę Antoniego Ćwika tak niebezpiecznie, że tenże wkrótce życie zakończył. W czynie tym współwinną miała być Brzeska, która podmówiła Pytkę do zemsty nad żyjącym z nią niezgodnie Ćwikiem. Rozprawie przewodniczy radca Grodyński, oskarża prokurator Lang. Pytkę bronił adw. dr Lachs, Brzeską adw. dr Klębkowski.

Oskarżony przyznaje się do zarzuconej mu zbrodni, usprawiedliwiając swój czyn nietrzeźwym stanem. Brzeska natomiast wypiera się, by miała namawiać do bicia Pytkę.

Burze i powodzie. Z Budapesztu telegrafują: Z południowych Węgier nadchodzą wieści o powodziach, podczas których zginęło około 100 ludzi. W miejscowości Orawica zapadło się z powodu powodzi 80 domów.

Z Szwajcaryi wschodniej donoszą o wielkich szkodach, wyrządzonych przez silne deszcze. Tor kolei Gottharda między Schwyz a Brunnen, jakoteż w kilku innych punktach, zalany jest tak, że komunikacya przerwana. Także na linii Zurych-Chur komunikacya przerwana. **Wiele osób zginęło.** Wysłano do wielu miejscowości wojsko.

Wybory do Rady m. Krakowa.

W dniu dzisiejszym, który jest ostatnim pierwszych wyborów radnych z przyłączonych gmin i obszarów dworskich do Rady miejskiej Wielkiego Krakowa, już od godz. 9 rano panuje nadzwyczaj żywy ruch wyborców przed gmachem magistratu, gdzie w sześciu sekcyach odbywa się głosowanie z ostatnich sześciu okręgów wyborczych Wielkiego Krakowa.

Na placu przed magistratem poustawiały się liczne bryczki i dorożki, należące do różnych komitetów wyborczych, które zwożą wyborców z tych stron i okolic.

Udział wyborców jest bardzo znaczny. Spotyka się bardzo wielu wyborców, którzy w ubraniu roboczem wprost od przerwanej pracy dążą, aby spełnić swój obywatelski obowiązek.

Głosowanie odbywa się w następującym porządku:

Nowa Wieś Narodowa. W pierwszej sali konferencyjnej magistratu. Komisyi wyborczej przewodniczy r. m. dr Federowicz Tadeusz; członkowie r. m. dr Landau Rafał i Hałatkiewicz Jan.

Łobzów. W lokalu biura prezydyalnego. Przewodniczy r. m. Kosobucki Piotr; członkowie r. m. Nowak Stanisław i Suski Antoni.

Krowodrza. Obwód I. Przewodniczy r. m. poseł Federowicz Jan Kanty; członkowie r. m. Godzicki Jan i dr Gertler Julian.

Krowodrza. Obwód II. Przewodniczy r. m. Uderski Edward; członkowie r. m. Porębski August i Stachowski Stanisław.

Oba powyższe okręgi głosują w sali obrad Rady miejskiej.

Prądnik Czerwony — Olsza — Prądnik Biały. W sali konferencyjnej Rady miasta. Przewodniczy r. m. Beringer Wandalin; członkowie r. m. dr Wasung Władysław i dr Merz Ludwik.

Grzegórzki w drugiej sali konferencyjnej magistratu. Przewodniczy r. m. Bialik Józef; członkowie r. m. Miedniak August i Turski Ferdynand.

Do godziny 11 przed południem w poszczególnych sekcyach oddano następujące cyfry głosów:

Nowa Wieś narodowa	117	na	190	wyborców
Łobzów	38	na	49	„
Krowodrza obwód I.	47	na	108	„
Krowodrza obwód II.	80	na	147	„
Prądnik Czerwony—Olsza—Prądnik Biały	41	na	106	
Grzegórzki—Piaski	71	na	172	

Po g. 11 przed południem rozpoczął się bardzo żywy udział wyborców. Walka wyborcza jest bardzo znaczna, co zwłaszcza zauważyć się daje pośród wyborców z Prądnika Czerwonego, gdzie do wyborów staje aż 7 kandydatów. W okręgu tym staje również jedyny podczas wyborów obecnych socyalista dr Drobner, przeciw p. Romanowskiemu.

Z powodu znacznego rozstrzelenia głosów trudno przewidzieć który z kandydatów zwycięży.

Z Łobzowa najprawdopodobniej wybranym zostanie p. Lazar z Grzegórzek p. Meresiński, a z Krowodrzy okręg obwód I. p. Guzikowski.

W okręgu Nowa Wieś Nar. rozgrywa się walka pomiędzy pp. Rosołem i Krzetuskim.

Głosowanie przed południem trwało do godz. 1 i odbywać się będzie w dalszym ciągu od g. 3—5 po południu. Ogłoszenie wyniku nastąpi około g. 6 wieczorem.

W sprawozdaniu z wyborów do Rady miejskiej z dzielnicy Zakrzówek, zamieszczonem w porannym numerze, zaszła pomyłka. Mianowicie na 86 wyborców, oddano głosów 61, z których otrzymali pp.: Piotr Czubryt 46 głosów, Józef Batko 12, Adam Zakrzowiecki 2, a 1 kartę wyborczą oddano pustą. — Wybrany został p. Piotr Czubryt.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 16 czerwca. (Giełda południowa.)
Marki 117·57. Renta majowa 94·20. Renta koronowa węgierska 93·25. Akcye austr. zakł. kred. 679·50. Akcya węg. zakł. kred. 845·—. Akcye Anglobanku 311·50. Akcye Unionbanku 601·50. Akcye Bankvereinu 543·75. Akcye Länderbanku 449·—. Akcye kolei państwowych 751·50. Lombardy 119·—. Akcye fabryki broni 755·50. Akcye tytoniowe 388·—. Alpiny 721·75. Rima-Muranyi 691·25. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2662·—. Losy tureckie 261·25. Ruble 254·50. Akcye galic. Banku hipotecznego 0—·—.
Usposobienie: spokojne.

Berlin, 16 czerwca. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 209·25. Tow dyskontowe 187·—.
Usposobienie: spokojne.

Giełda warszawska.

Warszawa, 16 czerwca.
4-procentowa renta rosyjska 90·60 rb.; 4½-procentowe ziemskie 93·70 rb.; 4-procentowe ziemskie 87·40 rb.; 5-procentowe warszawskie 96·85 rb.; 4½-procentowe listy miasta Warszawy 91·60 rb.; akcye łódzkie 93·90 rb.; Cukrownie 375·— rb.; Starachowice 149·— rb.; Lilpop 574·50 rb.; Rudzki 632·— rb.; Zawiercie 367·— rb.; Żyrardów 273·— rb.; Berlin 46·15.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 16 czerwca.
Pszenica na październik 9·44 do 9·45; żyto na październik od 6·86 do 6·87; owies na październik od 7·12 do 7·13; kukurudza na lipiec 5·30 do 5·31; kukrudza na sierpień 5·43 do 5·44; rzepak na sierpień 12·15 do 12·25.
Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie silne; pięknie.

Szanownych Członków Towarzystwa Zaliczkowego w Nowym Targu

(Stow. zarej. z ogr. por.) zaprasza niniejszem Prezes Towarzystwa na

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

które odbędzie się w lokalu Towarzystwa **dnia 28 czerwca b. r.** o godzinie 3 po południu z następującym

Porządkiem dziennym:

1) Wybór zastępcy dyrektora przewodniczącego i zastępcy dyrektora kontrolora w miejsce ustępujących na czasokres 1910—1912;
2) Zmiana § 77 statutu.

Nowy Targ, 11 czerwca 1910.

Prezes Rady Nadzorczej
Witold Uznański.

Sekretarz
4351 **Maurycy Kerz.**

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.